

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 117.

Dnia 30 Czerwca 1818 roku v. s.

JAKIM BYĆ MA HISTORYK.

(Dokończenie).

12. **W** MIARĘ zdolności swoich, zasilony nauką i własnym ćwiczeniem swego ducha postrzegawczego, będzie nabywał znajomości człowieka, tak istotnej dla historyka rzeczy. Zajmując się działaniem rodu ludzkiego, ma w nim działanie wspólne pojedynczych ludzi: w społeczeństwach tego rodu, patrzy na przymioty, na wady, naturze ludzkiej właściwe. Tak na społeczeństwa zewnętrzne okoliczności swój wpływ wywierają, jak na pojedynczego człowieka, także stąd skutki na nich jak na człowieka. Ani podobna zgłębić i z należytą tęgością przejąć się historykowi prawdziwymi sprężynami, które społeczeństwem i ludzkością kierują, bez znajomości człowieka. Prawda, iż to właśnie jest jeden z przymiotów, który się niezmiernie do darów przy-

rodzenia odwołuje: z tym wszystkim, własne dostrzegawcze usilności, wprawa zaciągania obcego, a wytrawnego doświadczenia, może bardzo daleko rozwijać uskąpioné od natuty łatwości.

13. Nie wyczerpané morze wystawują dzieje ludzkie, w których pomykané prace, nigdzie dna ostatecznego dogłębić nie zdołały. Żeby w całej zupełności historją przetrwać, w porządku wskazanym badań własnych i czerpania ze źródeł samych, tego wykonać nie podobna. Lecz pewny wydział dziejów, stając się zatrudnieniem badacza i pisarza, wymaga wszystkiéj jego pracowitości. Przerazić może nie jednego trud, jaki podejmować wypada. Wszakże przeżyli długie lata niezmordowani znamienici historycy i stali się przykładem dla następców. Doświadczenie nauczyło, że w ogromie rzeczy, słabość pamięci, niedostatek tęższych zdolności, pracowitością nadstarzone, ścigały się z talentami. Obdarzony nawet najświetniej od natury, nie ma polegać na siłach pamięci, na zdolności bystrého obejmowania, powinien nie szczędzić pracy, która może zapewniać niechybność. Najzmudniejsze wyciągi, wypisy, rozbiory, porównywania, utworzą moloźnie z ogromu czytania, zebrane składy, w badaniach zasilające. Lecz przy pracy i badawczych działaniach historyka, ma

szczególniejszym sposobem, prawy i godny charakter, trudy i pisma jego zaszczycać.

14. Stu wieków doświadczenie ludzkie, przekonywać będzie, że tam w całej się świetności i zacności swojej historia ukazuje, tam powstają w całym znaczeniu dziejopisowie, gdzie niepodległość, a wielkie znaczenie polityczne naród podnosi, gdzie swobody i wolności jak najpowszechniejsze, gdzie dość tegie cnoty, duch publiczny w swojej trwa mocy. Tam jest gniazdo historyków, bo tam najsadniej godność i prawość historyczna zasiedlić się może. Lecz nauka, naśladowstwo, filozofja, i cnych uczuć ożywianie, mogą niedostatek wspomnianych warunków zastąpić, kształcić dziejopisów. Dzisiejszy stan Europy, wielce do tego ród ludzki uspasabia.

15. W całym blasku swoim w dziejach mając jaśnieć prawda, pragnie widzieć w historykach wyznawców swoich, powołuje ich do wydawania głosu, w spokojności i łagodności, w najszczęrszej bezstronności. Jest atoli człowiek igraszką zewnątrz nań działających okoliczności i historyk uległy im, kierowany swym położeniem, stanem, swymi uczuciami, usposobieniem. Stąd zawołano niebacznie, że wyzuć się ze wszystkiego bezwarunkowie winien: nie mieć ojczyzny, nie mieć religji, przywieść się do zupełnej obojętności, wyzuć z wzruszeń i

ludzkiego uczucia. Ostre te wyrazy, wymagają niezmiernego złagodzenia, obwarowania ich charakterem, który historia nosić powinna.

16. Zbliżająca tożsamości filozofja, wprawia nie pomalu do bezstronności, waży na jednej ważce ludzkie religijne uczucia, waży uczucia przywiązania do ojczyzny, w równowadze wreszcie utrzymuje sprawę stron wszelkich w zawód, lub do walki z sobą stających. Lecz nie jednostajne wyobrażenia religijne w sercach ludzkich zagnieździły się, narody różnemi skłonnościami odznaczone, strohy działające nie jednostajnie, znaczne czynności przedsiębiorą. Historyk wszystko to oddaje we właściwej barwie, a wystawując szczerze, nie zaniecha w słowach swoich, podnosić to wszystko; co tylko uzacniać i uszlachetniać czynności ludzkie może.

17. Kiedy więc ten jest wielki obowiązek, ma on sam być przejęty duchem publicznym od warunków ubocznych nie zawisłym, ma się napawać najżywiej uczuciami, które określać mu wypada. Musi czuć dostojność własnej religji, unosić się miłością ojczyzny i narodowości, żeby był mocen oceniać uczucia, z którymi najwięcej jest w dziejach do czynienia. Nie idzie tu, ażeby on powabnie wystawując rzeczy ludzkie, rozléwał się w rozliczne

sentencje podniecać ludzkość do szlache-
tnych działań mające, bo jeśli innych sam
skłonności będzie, te wśród wywoływań
najpiękniejszych, swe ślady rozproszą, jego
prace skażą. Jest uległa krewkości człecza
natura, ale pilną bacznością własne skłon-
ności przenikający, winien jak najmocniej
sam się przejąć tym wszystkim co ludzkość
uzacnia; do tego wszelkie swe poruszenia,
życzenia i usilności, wszelkie trudy zwr-
cać, żeby z najżywszym przekonaniem czuł,
że jest tworem dla społeczeństwa żyjącym,
żeby złe skłonności, w najlepszych czynno-
ściach markotność sprawujące umilkły: w ów
czas, spokojnie wyrażana prawda histo-
ryczna, będzie napojoną i nasięklą tą pra-
wością i godnością, do której się historyk
osobiście podniósł. Nie zachwieje nim lu-
be mu uczucie przywiązania do ojczyzny,
do politycznego znaczenia, do religji do tych
najdostojniejszych w czynnym życiu rodu
ludzkiego widokach; nie zachwieje nim to
unoszenie się we własnym duchu publicz-
nym, bo tym sposobem obce tegoż rodza-
ju uczucia szanować może, ani sprawią na
nim wrażenia otaczające go okoliczności,
któreby ów duch publiczny i zacny, wzglę-
dnym i warunkowym uczynić mogły.

18. Nie plątany w prywatne, ściślejsze
związki, może spokojniejszym na wszystkie
strony poglądać okiem. Lecz jeżeli fami-

finne związki, jeśli go uwikłały zainteresowania się w obce sprawy, już z położenia takiego podnoszony swój duch publiczny, starannie umarzać musi to, co by temu na zawadzie stawało, gasić w sobie rozmaite uczucia, którymi ujarzmiony i spętany zostaje, a które tłumione w sobie, albo niedopuszczają dopiąć zamiaru, i zjedną stronie do której się przywiązał pobłażanie, albowież, przemożone surowość zaostrzą. Przez takie wreszcie uplatanie się w stronnictwo małego interesu, historyk nie pewnym się stawa, jak dalece z interesu powzięte skłonności, jak dalece stanowić jego głosem będą, gdy mu przyjdzie obce, ale naturą swą podobne przypadki wystawiać. Szczęśliwy historyk, który w małe związki nie usidlony, swymi interesami nie zajęty, do najzacniejszych uczuć społecznych podniesiony, w spokojności, wolne słowa, bez przykrego oglądania się, w duchu publicznym głosi.

19. Całą usilnością zamieniający się historyk w jestestwo najwyższej moralności, cnami uczuciami doda pięknej barwy historycznym zatrudnieniom swoim, albowiem, niemi tylko może do serca ludzkiego przemawiać. Jego więc poruszenia, nie będą uwłaczać znamionom historyka, jeżeli własne uniesienia swoje zwróci do pożądanych od historii uczuć. Obruszą go przed-

mioty ludzkość poniżające , zadające jęj cierpienia, krzywdzące ją, zachwyca jego serca wspaniałe czynności, rozculi go dobroczynny i litościwy uczynek; a to tak, iżby nie same pojedynczych osób drobiazgowie zdarzenia zabawiały, ale naywięcéy, społeczeństwa, narody, powszechny rodu ludzkiego interes zajmował. W tak podniesionych uczuciach historyka, jego miłość własna w sprawie powszechnéj roszkosz znaydująca, cieszyć się będzie, że wielkości przedmiotu którym się zajmuje, swymi usilnościami odpowiada, i w nich stara się ziomkóm i ludzkości być pożytecznym.

20. Słowem, z natury prac historycznych, wypada, że historyk przy pracowitości niezmordowanej, przy usilnościach ducha postrzegawczego, przy sposobnościach jakie mu natura udzieliła, powinien się starać o naukowe usposobienia, do filozoficznych działań wprawy nabywać, krytyczne zdolności doskonalić, i dokładać usilności, aby mógł się osobiście poszczycić charakterem tym, jaki sama historia mieć powinna. Takim gdy ma być dzieje ludzkie badający i wystawujący, obowiązki jego i prace powinnyby stawać się najpowszechniejszym i najulubieńszym zatrudnieniem człowieka rozumowie pracującego. Za prawdę, ciężkie są dziejopisów zawody, prawda,

że z liczby niezmiernej pracowników około dziejów ludzkich chodzących, nader mała wspina się do szczytu. Ale ułatwienia jakie w sobie mniej więcej każdy znajduje, zajęcie się, tak interesownym przedmiotem, jakim jest śledzenie losów ludzkości, powinno by wabić każdego. Nieotrzymanie najwyższego zaszczytu, nie poniży zawodnika, pozostaną mu w wydziale wielkie zasługi, które otrzyma wcielając się do uczniających go zatrudnień. Skoro zaś dość szczęśliwym będzie, że zostawi w częściach wytrawne i dojrzałe prace, z chlubą to będzie mógł powtarzać: i ja też przyczynilem się do podniesienia historii, do skierowania ziomków, że otrzymają wawrzyny historyków.

J. Lelewel.

Do Redakcyi List szósty.

(Dokończenie).

„ Roku 1311. król Francuzki Filipp piękny, domaga się, ażeby sobór zakon skassował i papież obmyślił jak z dobrami postąpić. Już bulle r. 1310. regnans in cælis, potym r. 1311. alma mater o soborze mówiły (*Du Puy p. 56. Harduin p. 1321.*) Sobór r. 1311. 16. października w Vienne otworzony. Na nim więcéy niż 300. bisku-

pów było, wszysecy chcieli, aby Templarysze i obrona ich słuchane były, ale arcybiskup Rheims, Sens, Rouen, skassowania i przykładnego ukarania wymagali. (*Fleury hist. eccl. T. XIII. p. 254. cf. Raynaldi ad a. 1311. n. 55. p. 87.*) Roku 1312. na tajemnym konsystorzu (gdy to na soborze nie nastąpiło) zakon, per PROVISIONIS potius quam CONDEMNATIONIS viam, zniesiony, osoby i dóbr rozrządzeniem papież sobie zachował (*Bern. Guidonis quarta vita Clementis V. in Baluzii vitis Pap. Anonym. T. I. p. 75.*) W Kwietniu, na tymże soborze, w obec króla którego to mocno zajmowało, jego brata i trzech synów jego, kassata, uroczyście oznaymiona; dobra zakonowi Sgo Jana; osoby prócz niewielu papieżowi wyłączonych, zostawione prowincjonalnym soboróm, które rozgrzeszać, oraz o utrzymaniu ich z dóbr zakonu obmyślić mają: ci zaś, którzy wyznają wykroczenie, karę według prawa łagodnym sposobem odbiorą; odpadający poniosą karę; na torturach nie wyznający, mają podług praw kościoła być zamknięci, w niewielkiéy na jednym miéyscu liczbie; ci naostatek co się kryją, zapozwani, jeśliby w przeciągu roku nie stawili się, exkommunikowani, za kacerzy obwołani zostaną (*Bern. Guid. p. 75. sententia de extinctione Templarior. a Clem. Papa V. lata in concil. Viennensi ap.*

Hard. p. 1340. Contin. Nangis p. 65. Raynald ad a. 1312. n. 3. sq. p. 94. sq. Du Puy p. 58. sq.).„

„ Roku 1313. po naradzeniu się z arcybiskupem Sens, trzech kardynałów wezwali: Molaya; Guy brata delfina Vienny, a komendora w Normandii; Hugona de Peraldo, wielkiego wizytatora; i przeora w Akwitanii: czytali im wyrok, że ponieważ się przyznali, a zatem na więzienie do śmierci skazani. Z podziwieniem powszechnym wielki mistrz i komendor zaprzeczyli i odwołali zeznanie. Oddani pod straż kryminalnemu sędzi. Król słysząc o tym, z dworskiemi się rozmówił, bez wiedzy duchowieństwa, kazał na małej wysepce Sekwany żywcem ich spalić. Dotrwali z podziwieniem patrzących w męczeństwie mężnie. (*Contin. Nang. p. 67.*) Wolnym ogniem dopiekani niewinności swęj oświadczenia ponawiali, polecali się bogu i dziewicy. W nocy kości ich jak relikwie uniesione (*Villani hist. Flor. VIII. 92. p. 430.*) Powieść się rozeszła, że wielki mistrz w ostatnim konaniu powołał przed sąd boży we dni 40. Klemensa jako niesprawiedliwego sędziego i kata, a króla w rok (*Kelly hist. de France T. VII. p. 462.*)„

„ Upadek zakonu był już zdecydowany, ale Waldemar Margrabia Brandenburgski, dopiero 1518. dokonał go. W Görz-

litz, dopiero 1819. ich domy w miêyskie zamienione. W Czechach mieli trzynaście miêyse obronnych, na odgłos kassaty swéy, złożyli stróy, oddali królowi Janowi dobra swoje, i tak życie uratowali, prócz nie wielu, którzy nie chcieli opuścić mieszkania i w Pradze pomordowani. W Hilsdesheim wygnani i zabijani, ich mieszkania nawet kościoły wywrócone (*de Gudenus Cod. diplomat. T. III. p. 73. K. G. Antons Versuch einer Gesch. des Tempelord. S. 320. sq.*). W Arragonii 1512. sobór w Tarrakonie od arcybiskupa Wilhelma de Roccaberti, uznał ich po śledztwie odbytym niewinnémi, ale opinia, wyrok papieża kassaty, przeciw nim był, jednak opatrzenie ich do życia obmyślane z odwołaniem się do dalszych papieżkich wyroków (*d' Aguire Concil. Hisp. T. III. p. 546. ap. Du Puy p. 375. 380.*). W pięć lat potem, z ich funduszu zakon Monteza powstał (*Du Puy p. 67. 481.*). W Portugalii utworzony z ich funduszków zakon Chrystusa (*ib. p. 68.*) W Kastylji dobra do korony wcielone zostały. (*ibid.*) Podobnie zabrał i Edward II. w Anglii, protestując się, że kray nicby nie zyskał z tego, gdyby dobra te kawalerom Sgo Jana oddano. „
„ Że dobra i bogactwa były powodem upadku, a chciwość Filipa pięknego króla Francuzkiego, zatym są: Villani (*l. c. p.*

451.). *Boccatus de casibus virorum illustri.* (*in Bullæi hist. Univ. Paris T. IV. p. 110.*) współcześni; a podobnie nie co późniejsi: S. Antoni arcybiskup Florencyi (*ap. Raynald ad a. 1307. n. 12. p. 18.*). Opat Tritenheim (*Chron. Hirsaugiense ad a. 1307. T. II. p. 107. 113.*). Od razu król skarbce zabrał, potym dwie części dóbr sobie przywłaszczył, trzecia część ile jeszcze od dworskich nierozzerwaną pozostała, dostała się kawalerom S^o Jana, którzy za ten dar kosztu prawne wypłacając, musieli ogromną podówczas sumę 200,000. liwrów wydać. Na żalenie się o to ze strony papieża, król odpowiedział, że papież nie dopełnił jeszcze obietnicy reformy zakonu S^o Jana. (*Du Puy l. c. p. 471. sq. Raynald., l. c. Helyot T. VI. p. 54.*). Za tym poświadczają różne dyplomata (na przykład: *première composition faite entre le roi Philippe le bel et les chevaliers de S. Jean de Jerusalem ap. Du Puy p. 468.*). Z XIV. i XV. wieku pisarze Francuzcy i inni, Platina, Volaterranus, Albertus Krantz, Blondus, widzą w tym dopełnioną sprawiedliwość.

„Piotr du Puy pierwszy w *histoire de la condamnation des Templiers* wnet po jego śmierci zaszły r. 1650. drukowany, korzystał z autentyków w archiwach królewskich będących, chociaż usiłuje Filippa usprawiedliwić. Dzieło jego przedrukowy-

wano 1685. 1713. Po Niemiecku wprzód r. 1665. a inna edycya z ważnémi dodatkami i dyplomataami 1751.,

„ Protestanci poczęli obstawać mocniéy za niewinnością zakonu: Mikołay Gürtler, historia Templariorum Amstelod. 1691. 8. Chrystian Tomasius de templariorum equitum ordine sublato, Halæ 1705. 4° Karol Gottlob Anton, Versuch einer Geschichte des Tempelherrenordens Leipzig 1781. 8° Frydrych Mikołay Versuche über die Beschuldigungen welche dem Tempelherrenorden gemacht worden, Berlin 1782. 8. na co znowu D. Anton napisał Untersuchung über das Geheimnis und die Gebräuche der Tempelherrenorden, Dessau 1782. „

„ Moldenhauer Profesor teologii w Kopenhadze, w opactwie S. Denys des Preswe Francyi, znalazł Akta processu, z których Du Puy korzystał w języku łacińskim, po części we francuzkim limosę, i wydał jego przekład: Process gegen den Orden des Tempelherren aus der Originalakten des päpstlichen Commission in Frankreich, Hamburg 1792. 8°. Akt dostateczny do zapewnienia o nayszerniejszym i nayszkodliwszym postępku. Z tego widać, że kacerzy w zakonie nie było, że nieobyczajne obrządki i zapieranie się Chrystusa w szczegółowych wyznaniach pozbierane, nie ściągają się do całego zakonu, owa zaś Baffometus

zwana głowa, była relikwiarzem na ołtarzu przed kapitułą.”

„Munter professor teologii w Kopenhadze, wynalazł rękopism z biblioteki Kor-
sinich w Rzymie. Jest to w drugiéj pół-
wie XIII. wieku francuzkie pismo we dwu
częściach, zamykających statuta zakonu i
proces. Część pierwsza wyszła: Statuten-
buch des Ordens der Tempelherren, Ber-
lin 1794. 8. i z nich nie kacerskiego nieu-
kazuje się, a tym mniéj jakich obrzydłych
przestępstw.”

Wiadomo jest Wasz Mość Panie Mości
Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego,
w jak przykrym był położeniu papież Kle-
mens V. stolicę do Awenionu przenoszący,
ile musiał gwałtownościom i polityce dwor-
u francuzkiego pobłażać i ulegać. Kto ma
cokolwiek czucia i zna wieki tamte, wie
dobrze jak posądzenie o zniewagę święto-
ści religijnych, o kacerstwo, jak obrusza-
ło chrześcian, jak oskarżonych o to w po-
deyrzenie podawało, z którego prawie nie
podobna było wydźwignąć się i oczyścić,
chyba przykładnemi pokutami jakoby za
istotne przewinienie. Jakimkolwiek bądź
przypadkiem ugodziło obżalowanie w do-
stoiny, potężny i bogaty zakon, a tym sa-
mym już, zakon był winien. Bydź może,
iż Filipp piękny uwiedziony, najmocniéj
przekonanym się stał o wykroczeniach za-

konu, szukał więc, nieusprawiedliwienia się, ale jego przewinień. Te zdrowe po tyle razy powtarzane uwagi, powinnyby przynajmniéy zawieszać wyroki historyków, a nie zaostrzać ich przeciw prześladowanym. Jeszcze, żaden zakon, żaden, klub w chrześcijaństwie znajdujący się, jakożkolwiek pożytecznym czy szkodliwym był, jakiegokolwiek chybnego wyobrażenia sobie tworzył, nie zawiązał się ani utrzymywał końcem bezbożności, lub bezprawia, o takie rzeczy, nie mały czas trwający duchowno-rycerski zakon posądzaćby nie należało. Snadziéy błąd i winę w pojedynczéy osobie upatrzeć i powstawać na zaciętość Filippa pięknego.

Nie jednego bez wątpienia ochoczo na nieznane sobie rzeczy powstającego, kiedy czytał Barruela historią Jakobinizmu obruszą Templaryusze, właśnie z tego powodu, że tradycye niosą o związku tego zakonu z zakonem wolnych mularzy: oba zakony do kościoła Salomonowego w Jeruzalem przywiązane. Nie sędzę żeby to miało być powodem do nielitościwego w Połocku powstania na Templaryuszów, prędzéybym przyzwolił; że z Katedry potępiającemu Templaryuszów, ani dzieła o nich traktujące, ani z tych dzieł wyciągi jakie lub ich treść, nie są dosyć świadome, chociaż to być może, że Harduina, Baluza,

że już nawet Du Puy dzieła, przysyłają od kumpiów niegdyś przysmolone ściany; a tym mniéy znajome bydź mogą dzieła kacerzy protestantów, którzy rozpryskują jad zepsucia i w bezdenną przepaść potępienia wiecznego chrześcijaństwo pismami swojemi ciągną. Owoż z katedry w Połocku nie do czego odwołuje się głos historyczny, tylko do wyznania samych Templaryszów. Nie mam już serca Mości Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego, rozprawać nad naturą tych dowodów, powyższy wypis, dosyć mówił. Torturami wyciskane zeznania, zwichnięte wieków owych pojęcia, w inkwizytorczych śledztwach przekonywać mogły *), to jednakże nie było powodem do zniesienia zakonu. Nie zeznania przewinień srogiemi dręczarniami nie ludzko wyciśnione, ale naleganie króla, upadek sprawiło. Te wyznania nie przekonały papieża Klemensa V. o winie: kassował zakon *non per condemnationis viam*, nie potępił go i na toby przynajmniéy względ Katedra w Połocku mieć powinna.

Jestem.....

*) Czytam wtymże z r. 1815. a 1816. prospekcie, że professor historyi powszechnéy zbierać będzie *wszystko to cokolwiek dzisieysi pisarze z powodu Inkwizycyi, zarzucać zwykli*, i lękam się czy inkwizycya tam pozwalana nie była. Ale posądzać się nie godzi.

PODRÓŻE do BREZYLIJ i RIO de la PLATA
przez J A N A M A W E.

(Ob. wyżey Nor 115.)

Odbywał dalej swoją podróż P. Mawe, przez okolice miasta *Santos*, nad wygodnym portem leżącego, którego wszyscy prawie mieszkańcy bawią się handlem. Szczegóły dalsze przytaczane przez Autora, jako mniéy ważne opuszczamy, a przystępujemy do opisu miasta świętego Pawła, który nam tak Autor podaje.

„ Miasto ś. Pawła leży na piękney bardzo wzniosłości, rozciągający się niemal na dwie mile, i ze trzech stron otoczony niskiem i łakami, po których wijące się strumyki, w deszczowey porze odosóbniają czasem zupełnie tę wzniosłość od innych wzgórków. Wszystkie te strumyki łączą się w jeden potok dosyć szeroki, zwany *Tieti*, który o milę od miasta płynie w kierunku północno-wschodnim; a wszędzie porobione są mosty przez ostatniego Gubernatora, z drzewa i kamienia. Ponieważ miasto wzniesione jest do 50. stóp nad płaszczyznę, i oblane prawie zupełnie wodą, ulice jego zatém są bardzo czyste. Bruk robiony bywa z dużych głazów kamienia szystowego, spojenego kitem żelaznym, zawierającym w sobie wielkie kawałki kwarcu, w którym gdzieniegdzie znajduje się

złoto. Po spadnięciu wielkich deszczów, ubodzy skwapliwie idą szukać tego kruszcu, i znaczne jego cząstki, w szparach bruku pospolicie znajdują.

Jezuici założyli to miasto, skłonieni i zdrowém położeniem miéysca, i bogatemi minami złota w okolicach jego. Jakoż w tym ostatnim względzie nieustępuje żadnemu innemu krajowi ameryki południowej. Średnia wysokość cieplomierza, jest tam między 50, a 80 stopniem. Deszcze ani są wielkie, ani długo trwające, a burze i pioruny nie zbyt gwałtowne; wieczory zaś i noce często bardzo chłodne. Miasto ma wiele placów, ośm kościołów i pięć klasztorów, których większa część jak i reszta domów bite z ziemi. Ludność ś. Pawła wynosi od 15 do 20. tysięcy mieszkańców; duchowieństwo świeckie i zakonnicy mogą liczyć 500. osób. Xięża w ogólności są użytecznemi członkami towarzystwu, ponieważ nie mają ani świętoszkostwa, ani téj intolerancji, które czynią hańbę sąsiedzkich osad. Przykład ich tak pożyteczne czyni wrażenie na wszystkich innych mieszkańcach, że śmiało można twierdzić, iż nikt z cudzoziemców nie doświadczy żadnej niespokojności względem swojej religii, byleby tylko postępował uczciwie i nienaśmiewał się z wyznania miéyscowego.

Mało znajduje się w tym mieście rękodzielni znaczących, robią tylko niektóre grubsze materye jedwabne i płótna do ubioru; umieją także wyplatać bardzo pięknie siatki do dywanów, dla ozdobienia ich szeroką frędzlą; zaścielają niemi sofy, na których damy tamtejsze lubią spoczywać, zwłaszcza kiedy upały zniewalają je do spoczynku. W okolicach miasta mieszka wiele Indyan Kreolów, którzy robią naczynia kuchenne z gliny, ozdobione w pewnym guście.

O żyżności kraju na około miasta ś. Pawła, sądzić można z nieźmiernéj ilości płodów, które się pokazują na rynkach. Wiek już mija, jak ten powiat obfitował w złoto: po wyczerpaniu już jego zupełnym, mieszkańcy oddali się rolnictwu. A ponieważ to zatrudnienie było raczéj skutkiem potrzeby, niż ich wyboru, stąd poszło, że żadnego kroku do ulepszenia rolnictwa nie uczynili; zwłaszcza, że ogołoceni z wielkich dostatków, zniknięciem naybogatszego z kruszców, uważali w rolnictwie, nędzne i upadające zatrudnienie. I w rzeczy samej na całéj przestrzeni Brezylji, klasę rolników mają za daleko mnieyszego szacunku godną, od klasy robotników w kopalniach. Przesąd ten dopóty zapewne trwać będzie, póki mieszkańcy wyczerpawszy zupełnie już wszystkie złoto i dyamen-

ty w całym kraju, nie będą zmuszeni w rolnictwie szukać stałego i nigdy nie wyczerpanego bogactw narodowych źródła.”

Opisuje daléy Autor stan nędzny rolnictwa w okolicach miasta ś. Pawła, i nieszczemne domy mieszkańców na wsi, a szczególnie brudne i zawsze dymem okopcone kuchnie. W lasach tamtéyszych znajduje się wiele gatunków małp i mięsożernych zwierząt; niektóre z nich a szczególnie pewien rodzaj wydry, dostarcza bardzo dobrych futer. Pszczoły są bardzo pospolite, a miód ich bardzo przyjemny. Ale też obok tak użytecznych i pracowitych stworzeń, nieźmierne jest mnóstwo szkodliwych owadów. Między innemi znajduje się jeden gatunek muszek bardzo przykrych, które się wciskają za paznogie nóg, a nawet i rąk; pozbyć się tego inaczéy nie można, aż wydobywszy owadek i jego jaja, końcem szpilki, trzeba to miéysce wyczyścić merkuryuszem słodkim, albo tabaką, tak aby się nic nie zostało. Wiele też bardzo widzieć się daje płazów; obrzydliwe ropuchy każdego wieczora łażą koło domów na wsi, a nawet i na ulicach w mieście. Wąż *Sorocouco*, albo *jararraca* zwany bardzo jest niebezpieczny. Jako *antidotum* przeciwko ukońszeniu gadów, zażywają mieszkańcy planty zwanéy *Corazao de Jesu*, to jest serce Jezusa, od liści

w kształcie serca rosnących. Lasy wydają mnóstwo wybornego drzewa do opału. Wszystkie zaś drzewa w ogólności noszą nazwiska indyjskie; niektóre z nich wydają bardzo przednie gummy: *Jacaranda* zwanego w Europie.

Udał się potem P. Mawe do min złotych w *Jaragua*, o 24. mile położonych od ś. Pawła. Są to najpiérwsze, które zostały odkryte w Brezylji; przed dwiestą laty słynęły niezmiernemi skarbami, a powiat, w którym się znajdują zwany był Peru brezyjskiem; teraz zaśminy *Jaragua* i przyległa majątność są własnością Gubernatora miasta ś. Pawła.

Sposób wydobywania, albo raczéy wymywania tego kruszczu, łatwy jest do opisanja.

Wystawić sobie należy warstę grubéy ziemi składającéy się z zaokrąglonych kamyków kwarcu, i innéy obcéy substancyi, którétę granit służy za posadę. Całe to łóżyisko pokrywa warsta zwyczajnéy piaszczystéy ziemi. Kiedy już się zapewnią, że znajduje się wyżéy nad tą miną krynica obfita, lub strumyk; w tenczas dzieli się cała przestrzeń na kwatery spadziste, z których każda ma od 20 do 50 stop długości, a 2 lub 3 szerokości. W podstawie ich kopie się rów głęboki na 2 lub 3 stopy. W każdétę kwaterze znajduje się sześć lub ósm

Negrów, którzy w miarę przybywającéy z góry wody, bez przestanku poruszają ziemię rydlówkami, aż póki się nie zmieni zupełnie w płyn błotnisty. Częstki złota zawarte w tym płynie, jako gatunkowo cięższe, z łatwością opadają niżej do rowu, a tym czasem ciekąca woda oczyszcza pozostałe na powierzchni błoto. Po pięciu dniach takiego przemywania, negrowie zbierają fuz zawierający w sobie złoto, w ceberki naksztalt leyków zrobione, zwane *gamellas*, których otwór do dwóch stóp ma szerokości, i stojąc w nurcie strumienia ostatecznie złoto oczyszczają.

Wydobyte takim sposobem złoto, różni się podług liczby i wielkości blaszek; niektóre z nich tak są małe, że ulatują w powietrzu, inne zaś grubsze są od ziarn grochu. Całą tą operacją kierują, oddzielni dozorcy. Kiedy już zupełnie jest skończona, rozkładają złoto w przygotowaney umyślnie na to budowie, do przesuszenia, aż do pewnego czasu, a potem niosą do bióra kontroli, gdzie się waży i piąta część odkłada się dla króla. Reszta zaś topi się z żywego srebra, w małe sztaby, które wyprobowane i następłowane, cyrkulują potem zamiast pieniędzy, stosownie do swojej wartości wewnętrznej.

PRZYSŁOWIE,

MĄDRY PO SZKODZIE.

W dzieciennym wieku, lubiłem naybar-
 dzięy kwiaty. Rodzice moi mieli piękny
 ogród i nie zabraniali w nim się bawić;
 biegałem zatém codziennie, ilem tylko chciał.
 Razu jednego postrzegłem śliczną różę.
 Długo się przy nię bawiłem, a że za zwy-
 czaj chętka nas ciągnie do tych rzeczy,
 które się podobają, i ja też mimo wyraź-
 nego zakazu, postanowiłem ją zerwać,
 abym się lepię nabawił. Lecz jak każde
 wykroczenie ściągá nieochybną karę, prze-
 konałem się; bo nieszczęśliwie dotknąwszy
 się gałązki mocno zraniłem rękę: z płą-
 czem tedy uciekałem niedokonawszy przed-
 sięwzięcia. Ze zaś lękałem się, abym go-
 rzęy nieskaleczył, obiegałem z daleka
 nawet inne krzaki, i późnię nie śmiałem
 się zbliżyć do nich. Starsi bracia i siostry
 bezustannie śmieli się ze mnie, nazywając
 mię *mądrym po szkodzie*. Te dwa słowa
 tak były często powtarzane, że się wrazi-
 ły mi dobrze w pamięć. Z tego, gdy już
 miałem większą sposobność rozpoznawania
 i zgłębiania znaczeń wyrazów, poszło, iż
 zastanowiwszy się nad temi wyrazami, po-
 znałem, że one ukrywały w sobie wielką
 prawdę i stosującą się prawie do każdego.

Jakoż w saméy rzeczy przekonałem się o tém gruntowniéy, gdym uważał ludzi w rozmaitych stanach. I tak: widziałem zagorzców, co dostawszy po oycach znaczne majątki, nie myśleli za młodu, jakby ten wziętek przynajmniéy ocalić, kiedy nie przymnożyć, ale puściwszy cugle namiętnościom rozsypali, co pierwsi z potem czoła zgromadzili. Opatrzyli się wprawdzie, ale w tedy, kiedy panicz wprzód w powozie angielskim jeżdżący, potem bez bótów z domu wychodzić musi. Chciałby już w pożyciu swém poprawić się, żeby przynajmniéy mógł mieć dobre pomieszkanie, ale za późno *mądry*, bo *po szkodzi*.

Kiedy się uskarżał kto przedemną, iż od dłużnika swojéy należności odebrać nie mógł, i że ten go odprawia na mającą nastąpić w jego dobrach exdywizyą, a z pod którój przez ugody z żonami, lub krewnemi potrafił uwolnić połowę majątku; lub co większa; że mu kazał przyjechać, aby przez dobrowolną ugodę, co się dłużnikowi podoba, wyznaczył za ten grosz, który może ostatni staropolskiéy cnoty szlachcié oddał, w nadziei, że oddał w ręce pewne: litując się jego niedoli pytałem, czyliby zechciał mieć więcéy z takimi ludźmi do czynienia? a gdy powiedział, iż to raz ostatni, bylebym mógł moje pie-

niązki wydobyć; mówiłem do niego: win-
szuję *mądryś po szkodzie*.

Dowiedziawszy się, iż gdzieś sędzia
prawo zyskowi poświęcający, został prze-
konany o zbrodnią; za co, od wszelkich
obowiązków był odsądzony: potem żalując
za wykroczenia, chciał pozyskać znowu
ufność panującego i współobywateli; mó-
wiąc: że za późno żałuje, przytoczyłem
moje przysłowie.

Powiedziano mi raz, iż pewny oyciec,
nie mając względu, że dzieci dorastały, za-
miast coby więcej starał się dla ich uzbié-
rać, aby w dobrym stanie zostawił, trwo-
nił na życie nie porządne majątek; a gdy
wyniszczywszy siły swoje zapadł w ciężką
chorobę, w której życia dokonał z głodu;
bo dzieci niedoroste, nie mogły wyżywić,
a familia narażona odstrychnęła się: zna-
lażłem, że i tu moje przysłowie mogłoby
się zastosować, gdyby on mógł był wyysść
z choroby, bo zapewne chciałby się po-
prawić.

Przejeżdżając przez jeden majątek, wi-
działem chat wiele opuszczonych, grunt
odłogiem leżący: ciekawość mię wzięła za-
pytać, coby to była za przyczyna? Żyd
mi odpowiedział: że Pan téy włości, ra-
czéy tygrysa, niż czleka wart nazwiska,
chłopów zdzierał, pańszczyznami uciemię-
żał, gorzéy jak z bydłętami się obchodził,

a wszystko mówił, że wy jesteście niewolnicy, więc znosić powinniście; dla tegoż chłopci wprzód po jednym, po dwóch, a potem po kilkunastu razem wyszło. Gdy przyszło panu podatki opłacić, robotnika nająć, a nie było takich, którzy wprzód na to pracowali, nuż się zadłużać, nuż zawodzić, i już do tego przyszło, iż pan mający wprzód więcej sta osad, żydkóm nieborakóm właściwe imię, to jest: *bankruta* pozyska. Żałuje on mocno tego, ale po niewczasie. Rozśmieszył mię ten żydek swoją mową: on był zadowolniony, że się wygadał, a ja moje przysłowie miałem do czego zastosować.

Widziałem kupca, co niechcąc opłacić cła przewożąc towary z zagranicy, chciał je przemknąć; ale gdy się nie udało, bo w miéyscu opłacenia cła, cały towar stracić musiał, żałował mocno, postanowił więcéy podobnie nie czynić. Wierzę, że to u skuteczni, ale zawsze *mądry po szkodzie*.

Widziałem jeszcze z młodzieży, którzy niechcąc korzystać z troskliwości i kosztów rodzicielskich, trawili beczynn timer wiek najstosowniéyszy do zbierania plonu nauk; a potem dorósłszy poznali krzywdę, którą sobie wyrządzili, i na próżno żalowali tego: śmiałem się z nich tak, jak się śmieli bracia ze mnie, mówiąc im: *mądrzyście po szkodzie*.

Widziałem nakoniec bardzo wielu, którzy z krzywdą bliźnich chcieli się wznosić do zaszczytów, z bogacać się, słowem mactwami swojemi uwodzić łatwowierność ludzką; tym gdy się nie udało, gdy zdjęto im maski, i pod pokrywą cnoty odkryto czarne zbrodnie, wskazani zostali na wieczną pogardę u wszystkich. Żalowali mocno; lecz po niewczasie.

Tak rozpatrzywszy się w świecie, gdy widzę, iż nie ja tylko jeden byłem do którego się zastosować mogło: *mądry po szkodzie*, uspakajam się nie co w udręczeniach moich pochodzących z tego, że przestroż nie chcąc słuchać, nierostropnego kroku musiałem żałować; ale razem przekonany, iż niektórych błędów, trudno jest potem odżałować, chociaż się stanie *mądrym po szkodzie*, postanowiłem i wolę uczyć się z doświadczeniem na drugich, azaliż szczęśliwszym nie będę.

J. D.

OPISANIE TEATRU HISZPANSKIEGO (*).

Angielski wędrownik, który był długi czas w Hiszpanii i w Portugalii, wydał w ję-

(*) Tłumaczenie z języka Angielskiego na Rossyjski, a z tego na polski.

zyku angielskim postrzeżenia zrobione przez niego w tych dwóch królestwach. Co do widowisk Hiszpańskich, w tym dziele takie jest opisanie :

„ Teatr (powiada on), wewnątrz bywa zawsze upiękrzony, błękitnym i żółtym kolorem, bez pozłoty i bez wszystkich innych ozdób. Łoże pospolicie najmują się na trzy miesiące, a na Parterze bywają jedni mężczyźni, i siadają na wielkich krzesłach, za nimi stoją lokaje. Galerye zajmują się samemi niewiastami, i nikt z mężczyzn nie śmie tam zayrzeć. Jeden Hiszpański officer był pozbawiony rangi za to, że wszedł do téj świątnicy płci żeńskiéy.

„ Piérwsza Łoża nad wchodem, należy się zawsze przełożonemu miasta; ona ozdobioną jest Królewskim herbem, i jedwabnemi czerwónemi firankami, a nad nią złotemi litery, te słowa napisane: *Milczcie i nie palcie tytoniu.*

„ Piérwsza sztuka bywa zawsze komedya, cale nie moralna; a druga opera, w którécy Aktorowie podobni są Arlekinom i bardzo nieochędóźni. Spektakl konczy się śmiesznemi wierszami, których cała zaleta gruntuje się na grubych żartach i głupstwach. Aktorowie nie myślą o swoich rolach tyle, ile o tém, ażeby wymazać sobie twarz sadzą, i wykrzywiać się straszliwym sposobem, tak, iż oni podobni są bardziéy

do kominiarzy, aniżeli do Komediantów. Sufler siedzi pośród Teatru za tarczą i wrzeszczy całym gardłem; jeżeli kto z Aktorów powie słowo bez jego pozwolenia, w ówczas, przerywa sztuką, zaczyna wadzić się i często xiążką mu w łeb rzuca. To zabawia Hiszpanów lepiéy, niż naydowcipnieysza Komedia. Nie należy sprzeczać się o gustach!

„Dla tego, żeby widzowie po skonczonym akcie nie zasnęli, pokazują im na Teatrze dziwne rzeczy, naprzykład: straszdyła jakich nie ma w naturze, albo górę Parnass z Pegazem, które tak są stosownéy wielkości, iż można i Pegaza postawić na Parnassie i Parnass na Pegazie. Kto chce wiedzieć jak na Teatrach Hiszpańskich przedstawują noc? oto: dwóch ludzi przynoszą szeroką deskę, zasłaniają nią lampy, a muzykańci w orkiestrze gaszą świecy. Korytna podnosi się także z dziwną zręcznością; dolny koniec jéy, nawinięty na okrągłym drągu, we śródku którego przywiązany powróż, i przeciągnięty drugim końcem, przez blok do kulis. Człowiek wzięwszy go w ręce, skacze z drabiny na podłogę, i ciężkością swoją podeymuje korytnę. Taką jest doskonałość mechaniki w Hiszpanii i Portugalii.

„Według szczególnego zwyczaju madyryckiego Teatru, widzowie nie płacą przy

weyściu, lecz gdy zajmą swoje miéysca,
wtedy chodzą z talerzykami słudzy Dyre-
ktora, i zbierają pieniądze.

L..... R.....

N O C.

przez ADAMA R.....

Wznidź piękne światło nocy, ukaż się mi z góry,
Błyśnij srebrnym promieniem pomiędzy lazury;
Usuń mgły nocne, przyświeć nadchodzący Chloi,
Odbierz bojaźń, która się dla jéy oczu dwoi.
Niechay ją żyxiérz nie lęka strzegący zdobyczy,
Ukryty ciérń koleczysty niech ją nie kaliczy.
I ty jéy sprzyjay głucho strumyku mruczający,
I niby falą, miękką trawkę zmywający,
Nurt twój błyszcząc w korycie niechay jéy przodkuje,
Niech pośpiesza, przyjaciel na nią oczekuje.
Oddychaycie fijalki, drzewa rozkwitniycie,
Puśćcie wonią na mojéy kochanki przybycie.
Nuć śpiewaku skrzydlaty w pośród ciągłéy ciszy,
Niech moja ulubiona twoją pieśń usłyszcy;
Powiedz jéy, niech w otwarte śpieszy ręce moje.
Nocy cicha w nadobne przyodziana stroje;
Jak ta, w którój miłością Dyanna trapią
Usciskała lubego jéy Endymiona.....
Wzrok mój zajmuje całą obszérność doliny:
Tam na wzgórkach brzeg widać Akasta dziedziń,

W niéy starzec w pośród dzieci dni przepędza miłe.
Daléy widać wśród jodeł Filidy mogilę:

Cudem było natury, i tworem piękności,

Ale się pyszniąc zawsze z dzikiéy oziębłości,

Pogardzała miłością; a sama wzgardzona,

Uschła jak piękna róża w lesie zostawiona.

Tu zaś pomiędzy mirty, kędy strumyk rosi,

Wspaniały ołtarz bóstwu miłości się wznosi;

Tam mą Chloe poznałem. Jakiś szelest wolny,

To ona.... ach! nie jeszcze.... to zefir swawolny.

Wysoko wzniosł się Xieżyce, strumyk błyszczy w biegu,

Drzewka kwitną i kwiaty wonieją na brzegu;

Zefiry pieszczą trawkę, słowik nuci skrycie,

Wszystko już oznajmuje kochanki przybycie....

Cóż to za głos przyjemny uderza me uszy?

Ach! to głos ulubionéy zabrzmiał w mojej duszy.

Serce bić mi poczęło i Chloe uyrzałem,

Ledwom westchnął, a już ją w mych ręku ściskałem,

Zachwycenie i rozkosz nieznacznie przybywa,

Słodyczą lipną usta, a wzrok mgła okrywa,

Członki mdleją, przenika ciało ogień żywy,

Sciskam Chloe i mniemam, że już jest szczęśliwy;

Zapominam o sobie a chlubny zdobyczy,

Tonę w słodocy.

Lecz nad nami Kupido wznosząc się ukrycie,

Podniecił ogień w sercach i mdlejące życie.

Oczy jéy mgłą okryte ku mnie się zwróciły,

Zefiry z jéy włosami złotemi pieścily.

Poruszenie ustało, serce się spokoï,

Wzrok mój nasycam wdzięki nadobnemi Chloi.

Miłości! darze nieba i celu życzenia,
Kto znajduje wśród ciebie godną uwielbienia,
Połowicę swęý duszy, z twego wziętą łona,
Szczęśliwy!... lecz już moja kochanka uśpiona,
Morfey na jęý mdłych oczach słodyczą się poi,
I mię już sen nakłania do jedynęý Chloi.

B A Y K A.

Raz się śmiała,
Dusza z ciała,
„ Biedny prochu!
„ Jużbyś dawno leżał w lochu,
„ Gdyby nie ja ożywicielka.
„ Bezemnie Waszmość i palcem nie ruszy.
„ Cóż! może nie? — „Prawda to wielka;
„ A przecie
„ Czy to jedno na świecie,
Ciało bez duszy.”

M. Buczyński.



Koniec Tomu Vgo.

Roku trzeciego.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéýsc prawem przeznaczonych. Dnia 28 miesiąca Czerwca roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czt. K. C.